Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 8. października 1912. № 59.

# PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
**Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

**PRENUMERATĘ** w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

**OGŁOSZENIA** przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

## Treść numeru:



**Kazimierz Jasiński**

**DOM BANKOWY**
**w WARSZAWIE, Plac Zielony,**
dom Hersego.

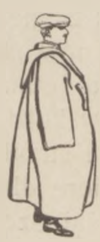
Załatwia wszelkie czynności bankierskie na najdogodniejszych warunkach.

**F. Izdebski**

Nowy Świat 37. — Bracka 20.

**Kryształy. Majolika. Porcelana.**

**Własna Malarnia.**



**F. WIERZBICKI i S-ka**

Warszawa, Trębacka 10.

**Burki Sławuckie, Kufry, Nesesery, Kalosze, Ceraty, Linoleum.**

Krajowa Fabryka Tytuniowa
**„UNION“**
**Kołodziejskiego i Filipowskiego**

poleca

| | | |
|---|---|---|
| Papierosy | FURORA . . . | 10 szt. 10 k. |
| | BAJECZNE . . . | 10 szt. 6 k. |
| Tytunie | OBSTALUNKOWE | od 1.80 do |
| | ERZERUM | rb. 12 za f. |



TADEUSZ MICIŃSKI.

# W Jastarni.

Przez gęste mgły nad morzem — słońce się przebić nie może —
jak słońce w mojej duszy nie może się przebić przez łzy.
Tam — na błękitów krysztale,
gdzie płynie chmura krwie —
usiadły siostry me — Żale...
Duch-sternik przez głębin opale,
naprężał siły lwie....
I stoją odarte z ułudy
Bajki me, Snowidy i Cudy...
umierający Księżyc nachyla im poraz ostatni — kruż...
Bezmierne tęsknot żniwa...
świątynie mam, jak Sziwa...
i tylko nadto jeszcze mam wbity w serce — nóż.
Tak mi jest zimno dziś nad tym pluszczącym żywiołem,
tak niedosiężnie jest dziś — do mojego słońca!
trzeba już wejść pod ziemię — i powstać Archaniołem,
a nie być — jak sępów gromada — trup Życia — dziobająca.
Takbym chciał harfą wstać nad szalejącym piekłem —
i mostem krwawym być do lepszych zaświatów —
lecz otom, jak bazalt samotny — na wieki krwią ociekłem
i raczej okręt rozbiję, niż miodem nakarmię z mych kwiatów!
Tu na piasczycy mych dumań chwieją się smętne charszcze,
u stóp zbarczonych sosen, co żyją na wydmach mogilnych...
Kiedyż ja swoje morze w zwierciadło gwiazd rozmarszczę?
kiedyż ja pójdę ku Słońcu — w Metatron wypełnień silnych?
Kiedyż powrócę do Siebie — od twoich królestw zamierzchłych,
z tych kręgów Lucifera, co z Bogiem dzielił świat?...
i sobie wziął tęsknicę zwiastunów nienadeszłych,
na Drzewie świata wisząc, jako ofiara — kat..
Z boleści mej się zrodzi nowy ludzkości przybytek,
gdzie będzie Morze śpiżowe i strzał nadgwiezdnych — pęk...
W morzu śpiżowem krew zbiorę dla Jastroboga Charytek,
a na ołtarzu rozdźwięczy Pieśni Szczęśliwej — dźwięk
O moje Noce niespane — wstawanie dozórz frasobne —
i ty, Czekanie płomienne — na dzwon z najwyższych wież!
W ten dzwon uderzyć mogą tylko me ręce zagrobne!
Czeluść zapełnię Mroku gdy Boga przejdę wszerz!
Więc Słońcu hymn własnemu nucę i tego zarania:
Straszliwy szarpie ból mą Metafizyczną Jaźń...
A przyjdą ludzie głupi — i z mego zmartwychwstania

ujrzą dwie chusty grobowe „mistyczną“ czarną baśń!..
Więc też nie śpiewam ludziom — i tylko w mej pustyni
wyciągam skrzydła zmęczone przez nadgłębinny lot..
W przybytek mój niech wstąpi herosów przyszłych bogini...
Jak Epaminondas umrę, gdy z serca wyjmę grot.
Wschodzi Dnia Gwiazda duża —
płomienne sny rozchmurza
i rodzi we mnie człowieka do cichej pracy znów...
Bóg mnie do swojej roboty powołał i na mnie czeka,
kilof chwyciłem do ręki, nie mówiąc zbędnych słów.
Tunele muszę żłobić wśród mroku wiecznych Simplonów
i święty Gotard mej duszy powiedzie ludzkość na bój...
wybiegną na wschód Słońca w muzyce tympanonów,
hymn Światła wyśpiewają, który Mrok począł mój...
Wśród lasu tych młodych sosen śpiewam ja Życie Nowe.
Miłując, umiłowałem — nie groby, lecz życia — zwycięstwo.
Jest góra — i jest Otchłań... narzędzie już gotowe —
i czas najwyższy swe Czarno — zamienić — w Białoxięstwo.

A. TYSZYNSKI.

# O największym poemacie Władysława Syrokomli.

(Wyjątek z większej pracy drukowanej w roku 1872-im p. t. „Ludwik Kondratowicz i jego poezye“).

Przeciąg od r. 1854 do 1861, t. j. do roku ostatniej choroby Kondratowicza, był to dla jego poetycznych utworów czas kwiatu. Przybywszy z okolic wiejskich do miasta, chciał zachować śród miasta tenże umysłowości tron, jaki miał śród swych wiejskich okolic. Silny w popęd a ufny w siły, nie zawahał się zaraz na pierwszym kroku wziąć za przedmiot do śpiewu, możliwą poetyczną wzniosłość: poemat bohaterski, — i ten wyśpiewał. Poemata bohaterskie, gawędy historyczne i poetyczne, dramata i t. p., ukazywały się odtąd i wypływały pokolei jeden po drugim z pod pióra autora. W utworach tych określiła się pewna wybitna talentu jego właściwość.

Powiemy tu pokolei o treści główniejszych z nich, lecz najprzód o tej właściwości czyli o ogólnym charakterze poezyi Kondratowicza.

Najogólniejszym podziałem poezyi, jak to wiadome, jest podział na rodzaj jej *przedmiotowy*, czyli taki w utworach którego poeta zajmuje się tylko światem nie sobą (jako epopeje, powieści, dramata) i na rodzaj jej *podmiotowy* czyli *wewnętrzny*, w którym poeta zajmuje się tylko sobą nie światem (jako elegje, pieśni i t p.). Lecz oto w wieku naszym, w wieku podniesionych uczuć i myśli do nowej skali, ukazał się i nowy rodzaj poezyi nieznany dawnym, rodzaj mieszany t j. taki, w którym poeta do obrazów i dziejów kreślonych ze świata (dramata, powieści i t. p.) przenosi uczucia własne i myśli własne, wciela się w swych bohaterów, lub raczej pod imieniem swych bohaterów kreśli tylko charakter, uczucia, szczegóły dziejów swych własnych; takim np. poetą w Anglii był Bajron, takim u nas Mickiewicz, i do

tego też właśnie rodzaju poezyi (przedmiotowej *z przewagą wewnętrznej*) należy właśnie i poezya Kondratowicza, t. j. te z jego utworów, które za najwięcej oryginalne i poetyczne są miane powszechnie.

Ten zaś charakter wewnętrzny, właściwy temu poecie, jakiż był?

Jeżelibyśmy poezyę, chcemy rzec *lot* ten *fantazyi*, który jest istotą poezyi, podzielić mogli na lot w górę i lot w głąb, — tedy możnaby rzec iż lot w górę w talencie poetycznym Kondratowicza pośrednim był; nie wysokość pomysłów, wysokość spekulacyi, górność metafor i t p., były właściwością obrazów i treści jego poezyi, lecz lot pośredni,—ale jeżelibyśmy znowu spójrzeli na jego lot w głąb, w siłę uczuć, skala lotu tego, lotu w głąb serca, była rzec można bezedna. Poeta ten, jeśli ku czemu sercem powziął był miłość, była bez granic ta miłość; jeśli co obudziło w nim rzewność, była bez granic ta rzewność. Jeżelibyśmy źródła i przyczyn poezyi tej szukali razem i w stronie fizyologii, która także odrzuconą być wcale nie może, bo w swoim zakresie jest prawdą, tedy możnaby zważać, iż gdy źródłem poezyi autora było głównie uczucie, a uczucie tworzy wrażliwość, a wrażliwość najsilniejszą jest ta, która działa na dopiero rosnące, czyli dziecinne nerwy człowieka, tedy faktem to było: że źródła poezyi Kondratowicza jako czerpiącej się głównie z uczuć, były głównie wszystkie wrażenia dziecinne, wrażenia rodzinne, wrażenia z lat młodych.

W pamiętnikach poety czytamy, iż ilekroć w wieku późniejszym wszedł do kościoła w dzień Wielkiejnocy i posłyszał śpiew *Aleluja* (*Wesoły nam dziś* i t. d.), nie mógł się wstrzymać od łez, bo przypominało mu to czas, kiedy posłyszał poraz pierwszy tę pieśń w dzieciństwie w kościele *Jaśkowickim*. Te przeto wrażenia lat pierwszych, wrażenia lat dziecinnych i młodych, uczuciowy ten autor, raz przejąwszy w dno serca, przechowywał je, pielęgnował, pieścił przez całe swe życie, i z istoty ich najcharakterystyczniej wybijała się jego poezya.

Kondratowicz który był urodzonym przyjacielem litewskich kmiotków (jedna z jego pierwszych miłości i miłości, jak to objaśnia, najściślej idealnej, była do dziewczyny wiejskiej), miał też coś w sobie, co odznacza właściwość serca tych kmiotków. Jest coś co kmiotek litewski nad wszystko miłuje, i coś czego nad wszystko się lęka; to co nad wszystko miłuje jest to jego zagroda rodzinna, czego lęka się, to oddalonym być od niej. Kondratowicz probował dwa razy porzucić Litwę i dwa razy wnet wracał nazad. W któremś miejscu ze wspomnień jego pielgrzymek znajdujemy wzmiankę, iż w pielgrzymce tej raz mianowicie był wzruszonym silniej, t. j. kiedy podjeżdżając pod Kraków ujrzał w jednej z okolic piaski i sosny, bo mu to przypomniało Litwę; zadrgało mu także serce kiedy ujrzał szczyt Tatrów, bo przyszło mu było na myśl, iż kiedy wejdzie na wierzchołek, obaczy ztamtąd Litwę. To przywiązanie do rodzinnych okolic, do pierwszych wrażeń, nie opuściło właśnie autora do śmierci i było źródłem, podstawą tych wszystkich obrazów, rysów, ustępów w jego poezyi, które najwięcej z uczuciem były kreślone, i w których przeto najwięcej wybijała się właściwość jego poezyi. Utworom swym jak ujrzymy, autor nadawał rozmaite rozmiary, rozmaite przedmioty; lecz patrząc na tę właściwość o której mówimy, na miejsca które najpoetyczniejsze są w każdym (i lubo co chwila powtarzające się, zawsze w barwie swej świeże, wdzięczne i nowe), możnaby o tych przedmiotach literalnie powtórzyć to co autor w jakimś urywku już z roku 1860 p. n.: *Co umiem kreślić?* powiedział o przedmiotach swego rysunku:

> Kiedy biorę ołówek (chętka dzisiaj rzadka)
> I niewiedząc co skreślić, błędne stawiam kreski,
> Zawsze wyjdzie z pod ręki lub *litewska chatka*,
> Lub *kościołek wioskowy*, lub *dworek litewski*.

Życie dworków, życie litewskich chatek, obrzędy w kościołkach, pejzaże okolic domowych, samo powietrze ich, autor co chwila wspominał, kreślił, idealizował i idealizowanie tych rysów i uczuć do krańców doprowadzał; w jednej np. z Gawęd w której mu w rodzaju ustępu wypadło wspomnieć bezpośrednio o swej rodzinnej wiosce z nad Niemna, tak to wyraził:

> Wiem jak tam żyją w gospodzie i chacie,
> Jak się zbierają na żniwa gromadne;

Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę;
Innego ptastwa śpiew mię nie omami:
Znam jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam *po szumie* nadniemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam *płucami.*

Serce tego poety jak każdego poety t. j. duchowo wyższe, nie mogło wprawdzie bynajmniej być obcem dla wszelkich wogóle uczuć duchowo wyższych, religijność, kraj, ludzkość, piękność natury, i t p. były to pierwiastki składowe, pierwiastki główne całości jego uczucia; ale ta np. miłość kraju w tle jego poezyi wybijała się i odkreślała głównie jako miłość domowego zaścianka. ludzkości jako miłość ludu wiejskiego, religii jako miłość obrządków domowego kościołka, natury jako pejzaż litewski i t. p. W kreślenia obrazów tej treści jeszcze raz powtarzamy, aut. wlewał najwięcej uczucia, wpuszczał najwięcej barw, do treści tych wracał wszędzie co chwila, i ustępy które mieszczą te zwroty, są to najpoetyczniejsze miejsca w jego utworach.

Takiej treści odpowiadała i właściwość szaty jego poezyi, poetyczny styl Syrokomli nie składał się z wyszukanych, górnych wyrazów, sztucznych, zawiłych składni i t. p.; tok jego słowa był jasny i prosty i właśnie w tem pełen gracyi, iż mimo tę jasność i prostość, tkwiła w nim zawsze jednak i jakaś razem nowość (tajnia autora), przychodził rym jakby niespodzianka: próżna myśl, próżne słowo nie spotykały się w dykcyi.

**(Dok. nast.**

JÓZEF KROBICKI.

# Poeta Zdzisław Dębicki i jego krytycy.

Najnowszy zbiorek poezji p. Zdzisława Dębickiego tak sprzeczne wywołał sądy, że niepodobna przemilczeć nam tutaj o tej znamiennej różnicy zdań dwuch poetów, krytykujących trzeciego...

P. Dębicki jest — jak wiadomo — krytykiem literackim w dwuch najpoczytniejszych organach prasy warszawskiej. Rozumiemy przeto, że nie mógł on się uchronić od tej nieszkodliwej coprawda, ale i najzupełniej bezwartościowej wywdzięki różnych miżdrzących się lisów i niedźwiedzi, którzy, pomni na winogrona i miód, tak hojnie zarzucili tomik jego poezji zdawkową chwalbą wytartych frazesów dziennikarskich. Nie o nich więc chcemy tu dzisiaj mówić — tem mniej, że ujemną stronę tych aktów grzecznościowych towarzyskiego konwenansu znacznie łagodzi powszechna o p. Dębickim opinia, jako o człowieku, krytyku i koledze — uczynnym, rzetelnym i prawym. A jest-to w ocenie poety wzgląd ważny, albowiem—jak mówi Goete—„tylko czystym i prawym Natura odkrywa swe tajemnice“.

Trudno nam jednak przejść do porządku dziennego nad tą skrajną rozbieżnością poglądów, która wyłania się tak jaskrawo z zestawienia tego, co o poecie Dębickim napisali: p. Otto w „Prawdzie“ warszawskiej, a zaś poeta Józef Jankowski na łamach tygodnika „Swiat“. I zaiste trudno nie odpowiedzieć tutaj na ten przesadny rozpęd ich piór, odbierający ludziom ostatek wiary choćby we względną prawdę drukowanego słowa.

Jakże-bo rozpoczyna swój atak na omawianą książkę p. Dębickiego ów rycerz „Prawdy“ warszawskiej, nacierający z pod przyłbicy zbiorowego pseudonimu „Otto“?

Pisze on dosłownie tak:

„Uszy więdną, gdy się słucha, co za niedorzeczności wypisuje dzisiaj warszawska dziatwa Apollina. Jak dalece zapanowało śród niej nieuctwo, lenistwo duchowe, niemrawość i apatja myśli, niech świadczy tomik niniejszy „pod znakiem poetów“ wydany. Zali istnieje jakaś waga, dość subtelna i czuła na to, aby na niej wykazać można zasoby umysłowe polskich poetów?—Niewiadomo. To pewna, że waga to musiałaby o wiele być bardziej filigranowa, niż aptekarska. A może, poprostu, poetów naszych ważyć należałoby tak, jak waży się niemowlęta, albo drób domowy, razem z pierzem i w powijakach? Brani bez piór, nago, zdają się ci panowie żadnej nie przedstawiać wagi“.

Po tym wstępie — „subtelnym“, jak widzimy, i „czułym jak waga aptekarska“ — wybiera sobie p. Otto jedno, jedyne ogniwo, z całości tomu najsłabszy wiersz p. t. „Winobranie“ i na tym jednym, jedynym przykładzie uzasadnia w dość mętny sposób aż nazbyt przejrzystą prawdę poezji p. Dębickiego, iż nie umie on „odgadywać życia roślin i żywiołów“ tak „głęboko“, jak „Maeterlinck“... Poczem zaraz przechodzi już p. Otto do wniosku ostatecznego, iż p. Dębicki jest „analfabetą“, i odsyła go do „podręczników szkolnych — życzliwie, jednak stanowczo“.

I na tem kończy się bezceremonialna ceremonia sądu pana Otto, a rozpoczyna się nasz obowiązek sumiennego zastanowienia się nad pytaniem, czy może istnieć tak łatwa recepta na rozstrząsanie najtajniejszych drgnień ducha ludzkiego?

Jeżeli streścimy się w syntezie naszych definicji, iż problemat twórczości wszelkiej jest kwestją wybitnie indywidualnego temperamentu, a zarazem i szczególniejszej zdolności odczuwania najgłębszych tajemnic życia, to oczywista, iż w tomiku omawianych tu wierszy nie znajdujemy tych znamion w tak doskonałem zespoleniu, abyśmy mogli zaliczyć p. Dębickiego do grona poetów, ożywionych tchnieniem jakiejś osobliwej łaski Bożej. Lecz choć poezja jego nie otwiera nam perspektywy przepastnych szczelin na widnokręgi dalekie, choć wrażenia kojarzą się u niego zazwyczaj bez żadnej reszty, co znaczy: z opuszczeniem tych punktów nieuchwytnych i cudnie niedopowiedzianych, które u innych poetów biją źródłem najpełniejszych wzruszeń, wybiegających daleko poza nawias formy — jest jednak p. Dębicki niepoślednim artystą w tworzeniu misternie rzeźbionych wierszy, w których każde słowo, zaznaczając niekłamaną potrzebę wypowiedzenia się uczuciowego, tchnie tęsknotą poznania i zrozumienia przyrody tem żarliwszą, iż istotnie kwiaty poezji p. Dębickiego — do czego zresztą sam się przyznaje ze smutkiem bolesnym — bywają „nieświadome życia tajemnicy“.

I chociaż temperament jego nigdy nie wzbiera lawą rozpaloną o strzelistej emanacji uczuć, ani nie dyszy emfazą erotycznych spazmów, niemniej jest p. Dębicki wymownym i szczerym poetą, który poprzez trud pracy twórczej odnajduje siebie w milczącem zamyśleniu rzeczy starych i w ukojeniu cichego wspomnienia. Jest wykwintnym malarzem „natury martwej“, jest „garncarzem“, co lepi „Dzban z Arezzo“, o którym tak pięknie nam mówi na str. 65-ej swego zbiorku:

Czerwony dzban z Arezzo o barwach korala,
Wydobyty z pod ziemi, w słońcu się rozpala
I goreje, jak płomień, w martwą glinę tchnięty,
Boskiej formie przydając krasy i ponęty...

Przed wiekami z odwiecznej zrodzony tęsknoty,
Przetrwał wieki, i czasu nie tknęły go młoty,
Żyje — i, pieszcząc oko, krwawi się, rozżarza
Na chwałę nieśmiertelną prostego garncarza.

Błogosławione dzieło ręki niewolnika!
Piękno je niespożyte syci i przenika,
I oto wieki całe trwa ta glina krucha,
Bo w kształtach swych zamknęła twórcze drgnienie ducha...

A że z tych urn poezji Dębickiego przemawia niekiedy i życie — niechaj zaświadczy wiersz następujący:

Spełnijmy tego wina czaszę
Za miłowanie słodkie nasze.
Patrz, jak się perli, skrzy i mieni,
Złociste, cudne w swej czerwieni...

Italskich dziewcząt czarne dłonie
Tłoczyły rubin, co w niem płonie,
A słońce, czujne przy robocie,
Kąpało wino krwawe w złocie...

Kropla po kropli w dzban gliniany
Ściekał tu bursztyn, z krwią mieszany,
I, Bachusowe śniąc igrzyska,
Wspomnieniem rodnych winnic błyska:

Nieraz tam wiosną pasterz młody
Z pasterką skrył się dla ochłody
Pod wabny cień zielonych łóz,
Odbiegłszy owiec albo kóz...

I nieraz ręką zrywał śmiałą
Jagodę, jeszcze niedojrzałą,
A wieść szła o tej tajemnicy
Szmerami liści po winnicy...

I oto miłość ich, zaklęta,
Weszła w to wino, co pamięta
Rozkoszną wiosnę, cudne lato
I zieleń swoich wzgórz bogatą...

Wiersza tego (który tak harmonijną wykazuje jedność symbiozy ludzkiej z przyrodą) a również i innych najcharakterystyczniejszych wynurzeń poety, jak np. „Milczenie“ — „Tęsknota“ — „Chwila“ — „Na grobie Shelley'a“ i z „Listów, które jej nie doszły“ choćby pierwsze cztery, nie raczył p. Otto zauważyć wcale, gdyż do taniej „recenzji“ byle-jakiego słowa wygodniej mu było wziąć motyw pierwszy-gorszy z pierwszej najsłabszej części tomu.

A w części tej wiersze p. t. t.: „Oglądam się za siebie“ — „Winobranie“ — „Jakże ciężko“ — „Nie zostawiamy nic za sobą“ — „Wspomnienie“ — „Na przyzbie“, a nawet „W drodze do brzegu“ zdradzają naprawdę i „nikłość połowu“ — i „żałość bez celu“ — i „ugor pustki“.

Bo proszę posłuchać jak dobrodusznie jawi nam autor te grzechy, gdy mówi na str. 13-ej:

Jakże ciężko w swem sercu rozbitem i chorem
Spostrzec pustkę, co gwiżdże, jak orzech przepadły,

Z którego, zanim dojrzał, już jądro wyjadły,
Krużganki skryte żłobiąc, czerwie i robaki...

albo np. na str. 15-ej:

Nie zostawiamy nic za sobą... Zadna smuga
Świetlista nie zaświadczy, że ta droga długa,
Którąśmy przemierzyli od końca do końca,
Miała być drogą prostą i jasną — do słońca...

lub na następnej str. 16-ej:

Ptaka marzeń nie schwytam już w podniebnym locie,
Ani w sidła nie ujmę, więc w niemej pokorze
Patrzę, jak moje owce chodzą po ugorze...

albo wreszcie na str. 21-ej:

I byłem oplątany przez żałość bez celu,
Która się pięła ku mnie, niby gałąź chmielu,
Co w lesie dąb opasze, jak zielona żmija,
I wszystkie z niego soki żywotne wypija...

Z chwil takich bynajmniej nie poetyckiego zwątpienia rozgrzesza poetę — do pewnego stopnia — zbyt pobieżnie, gdyż dopiero w „Epilogu" zaznaczony ton „wiary w świt i nowe życie".

Ale gdy już na *pierwszej* stronie tomu, we wierszu *reprezentatywnym*, od którego *całość* książki wzięła tytuł — użala się poeta, iż:

„Tyle świateł przygasło, co się wprzód zażegło,
Dusza się zbyła złudzeń, a serce radości
Rozległe moich marzeń roztrwoniłem włości,"

a dalej:

„Przeszedłem drogę długą, a celum nie dobiegł,
Jenom stracił bogactwo"...

i zapytując:

„Gdzie i komum je oddał? Gdziem zgubił w podróży?
Nie wiem..."

wyjaśnia:

„Dawałem je każdemu, kto prosił, jak żebrak.."

i z tego powodu płacze w zakończeniu wiersza i rozpacza, iż:

„...oto, pełne smutku, wstecz wracają oczy,
A z nich ostatnia perła — moja łza się toczy...."

to wtedy — doprawdy można się tylko dziwić poecie... Bo czyżby p. Dębicki istotnie nie rozumiał tego, iż *poeta* tem właśnie *bogaty*, co rozdał i co zabrały mu właśnie te pszczoły „lepko-nóżki", przed któremi — we wierszu „Winobranie" — tak małodusznie chciałby swój sad odgrodzić „ostrokołem". I że poezji jedyna treść: z mroków cierpienia własnego świetlany snuć wątek — dla innych!

Gdy zatem o tymże samym tomiku wierszy p. Dębickiego z taką przesadą twierdzi później p. Józef Jankowski, iż „drobna ta książka jest jedną z najpiękniejszych... jakie poezya polska wydała w ciągu ostatnich dziesiątków lat" — i gdy nad książką tą rozpina „dach kryształowy i ów szmer wód od głębin sumienia" idący, dostępny „dla tych tylko, co wspiąć się na góry potrafią, by zostać z ciszą i kryształem powietrznym dla ducha, — siąść na złomie skalnym i „duszę swoją z duszą świata sprzymierzyć" — — to niepotrzeba chyba przypominać p. Jankowskiemu, co mianowicie „poezya polska wydała w ciągu ostatnich dziesiątków lat", aby snadnie przekonać „duszę świata" a wraz i „poezję polską", iż to, co o nich

pisze p. Jankowski, jest — albo rozmyślnem bałamuceniem opinii, byle na przekór panu Otto -- albo jest to tylko, ot, taka sobie, sakramentalna formułka teozofa, w której zamyka on błogosławieństwo swoje, rozsyłane w dzień i w nocy na wszystkie cztery strony świata, gdzie tylko mieszka człowiek zły, lub dobry, wierny, lub niewierny, lutnista, czy gęślarz, Italianin, czy Polak.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Omawiany tom poezji p. Zdzisława Dębickiego nosi tytuł „Oglądam się za siebie“, a ukazał się w wytwornej szacie niezwykle pięknego wydawnictwa „Pod znakiem poetów“, którego ofiarnym nakładcą jest p. Jakób Mortkowicz z Warszawy.

---

JAN BEŁCIKOWSKI.

# Jan Jakób Rousseau i Erazm Majewski.

Dzieła p. Erazma Majewskiego („Nauka o Cywilizacyi“, „Teorya Człowieka“) posiadają tę rzadką w czasach naszych, w czasach wybujałych indywidualizmów, siłę, iż są płodne.

Ledwie się ukazały, już stały się źródłem, lub fundamentem, nie tylko szeregu artykułów w prasie, ale całych traktatów, jak np Dra Horodyskiego „Cywilizacya i życie“, jak niżej podpisanego, „Dwie Cywilizacye“ i t. p.

I oto przyczyna, dla której mniemamy, iż nie należy pomijać okazyi do rzucenia światła na tę naszą „Naukę o Cywilizacyi“, której poznanie i zgłębienie zapewne pożytek jeno przynieść może.

Otóż, jak to już tytuł artykułu tego świadczy, między wymienionymi dwoma myślicielami zachodzą pewne podobieństwa.

Przedewszystkiem obaj nie zbyt idealizują rolę Społeczeństwa w życiu cywilizacyi.

„Wszystko się wyradza w rękach człowieka“ — pisze Rousseau.

„Rozumie się“ — komentuje Juliusz Lemaitre — „człowieka, *żyjącego w Społeczeństwie*“.

„W ten sposób właśnie naturę psuje Społeczeństwo“.

Podobną myśl, aczkolwiek nie tak krańcowo, wypowiada i Majewski.

„W Społeczeństwie — pisze na str. 333. — zachodzi ustawicznie podobne marnotrawstwo skarbów duchowych, jakiego przykładów na punkcie życia dostarcza na każdym kroku cała przyroda ożywiona, gdzie z tysiąca nasion wydanych, wschodzi dziesięć, a dojrzewa jedno“.

Ten atoli stosunek negatywny do Społeczeństwa przywodzi Rousseau'a (według Lanson'a) do takiego systemu:

„Stan natury jest dobry, stan społeczny zły — oto teza.

Ale nie można powrócić do stanu natury, więc zgoda na stan społeczny, jako na zło konieczne—oto antyteza.

Zresztą można naprawić stan społeczny, zbliżając go za pomocą różnych środków do stanu natury—oto synteza“.

Ożywione, natchnione biegiem tych myśli, powstają trzy dominujące momenty twórczosci Jana Jakóba: „Rozprawy“ i „List do d'Alemberta“, „Emil“, „Nowa Heloiza“ i, wreszcie, jako synteza „Umowa społeczna“.

Jakże teraz da się streścić odpowiednio system p. Majewskiego?

„Stan społeczny jest *okresem krytycznym*, stan natury — również. Rozwijająca się dusza przykuta jest do swych wychowawców tak samo, jak rozwijające się ciało płodu do matki“.

Jakiż więc stan jest pożądany i dobry?

Stan cywilizacyi.

O tym stanie mniej lub więcej wyraźnie pisze Majewski, jako o stanie duszy, *o stanie wewnętrznym*.

Żadne organy społeczne, spółki, towarzystwa, partye i t. p, nie są jeszcze stanami cywilizacyi.

Jest to subtelna istność, a nawet proces życiowy całości złożonej z ludzi, z ich mowy, czynów i dzieł.

„Społeczeństwo“ okazało się tylko substratem dla owej istności (cywilizacyi).

P. Majewski nie dokończył jeszcze dzieła swego, ale od największej rzeczy dzieli już nas tylko cienka zasłona.

„Dopiero, gdy spojrzymy twarz w twarz tajemnicy, otworzą się nam oczy na prawdę, która tkwi w naszych sercach i uczuciach, ale nie w głowach i rozumach.

„Nieprzeliczeni męczennicy składają jej dobrowolnie szczęście i życie w ofierze, a cierpiąc i umierając przez nią i dla niej, błogosławią jej.

„W ogniu miłości do tej istności topnieją egoizmy nasze i przerabiają się w altruizm“. (Str. 259).

I tu właśnie bieg myśli Majewskiego i jego uczuć krzyżuje się znów z myślami i uczuciami Rousseau'a.

Bo i ten filozof genewski też o stopieniu tych egoizmów ludzkich myślał i do tego dążył.

Bo, gdy egoizm każdego człowieka zderzy się z egoizmem innych, to przekształci się w miłość własną, próżność, dumę, chciwość, nienawiść, zazdrość.

„Uczcie — pisał w „Emilu“ — swego ucznia kochać wszystkich ludzi, nawet tych, którzy wartość ludzi obniżają. Mówcie mu o rodzaju ludzkim z czułością, z litością nawet. ale nigdy z pogardą“.

Podobnie jak dziś Majewski, tak dawniej Rousseau (a między nimi Nietzsche) starają się wznieść nad człowieka.

Od największej rzeczy (większej od człowieka i od ludzkości nawet) pisze Majewski, dzieli nas już tylko cienka zasłona.

I jakby z za mgły wieków wtóruje mu Rousseau.

„Więc ogarniony szacunkiem, zatrzymuje się człowiek i nie dotyka się zasłony tej, zadowolony przeświadczeniem, że po za nią jest Byt niezmierzony“ (Wyznanie wiary wikarego Sabaudzkiego. List do p. de Bourgoin'a z 15-go stycznia 1769 r.).

I oto u Rousseau'a to „ciało moralne“, ta „istota zbiorowa“, unosząca się nad człowiekiem, nazwie się państwem, właściwie, wszechwładzą ludu, u Majewskiego, natomiast, ta „realność społeczna, niedostrzegalna dla naszych zmysłów, ta istność subtelna, zgodnie z terminologją polską przybiera miano *ojczyzny*.

Tu świat jednej *mowy*, tam świat jednej *umowy*.

Ale to tylko różnica pozorna.

I w samej rzeczy, zdaniem Majewskiego, państwo może być synonimem narodu wówczas tylko, jeśli to Państwo składa się z ludu jedno-języcznego.

Takie stanowisko jest zaprzeczeniem ducha w państwowości, duch bowiem nie jednym, ale wielu językami przemawiać może i powinien.

Słusznie tedy przeciwko takiemu zacieśnieniu idei państwowej występuje największy z dotychczasowych wielbicieli i komentatorów Majewskiego, Władysław Horodyski.

„Sam język, jako taki, pisze Horodyski we wspomnianym traktacie: „Cywilizacya i Zycie“, nie wystarcza do rozgraniczenia tych objawów. Na podstawie szerokiej czynności interpsychicznej mogły wiązać się skupienia, wychodzące poza ścisłą jednojęzyczność. Wystarczy przypomnieć Polskę i Litwę. Wprawdzie Litwa ówczesna, panująca i pańska, była pod względem języka ruską, nie litewską. Ale właśnie, ten język ruski nie był wcale obcy cywilizacyjnie polskiemu, skoro Polska mogła obcować państwowo z ziemiami ruskimi. Język czysty, sam tylko język, nie decydował o wspólnym bycie państwowym. Historya nastręcza nam mnóstwo przykładów różnicowania się państwa na części jednojęzyczne, ale daje zarazem i przykłady całkowania się kilku całości jednojęzycznych w jedno państwo“.

Jakże wobec tego pogodzić teoryę p. Majewskiego z życiem wogóle, a z teoryami Jana Jakóba w szczególności?

Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w pewnem specyalnem zrozumieniu wyrazu „mowa“.

Otóż „mowa“ cywilizacyi nie jest objektem wyłącznym filologji, nie jest językiem w gramatycznem tego słowa pojęciu.

Mowa cywilizacyi nie tylko ze zdań i słów się składa, ale i z czynów i z dzieł, z produkcyi materyalnej i duchowej.

Dwa narody nawet nie rozumiejące się językowo, mogą do siebie „przemówić“ zrozumieniem obustronnem swego interesu we wspólnym bycie państwowym.

W ten sposób czynnik mowy staje się, właściwie, procesem umowy i w ten sposób nauki Rousseau'a znów się krzyżują z nauką p. Majewskiego.

Nauka ta jeszcze nie jest wykończoną. Właśnie, jak wiemy to od samego autora, rozpoczyna on obecnie wydanie III-iej części nauki swojej i część tę III-cią poświęca życiu ekonomicznemu, korzyściom realnym, produkcyom materyalnym.

Będzie to dziedzina prawie całkiem obca autorowi „Emil'a“.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

# BEZ KOMENTARZY.

W ostatnim rozdziale swojej „Dumy o człowieku-dziecku“, wydanej niedawno w Warszawie p. t. „*Na łukach słońca*“ — pisze **Zygmunt Pietkiewicz**:

*Strona 321. — wiersz 14-y od dołu:*

Tak chłopcy dziewczętom zalecali w prześcigach to godło mocy miłosnej,— czarodziejski ten flet.

— „Przyjmijcie go! — prosili.
— „Piastujcie dumnie!..
— „Ten gniebny wzier.

— „Ten życia wskaz.
— „Spojrzyjcie weń przedsieb!..
— „Poprzez niebaczeń w lewo i w prawo anielski świat...
— „Zbiegnijcie weń ufnie z uwięzi!..
— „Owińcie się oń zatratnie duszą i ciałem!...
— „Do nowych, złotych, ujściem jego cichym, odejdźcie chat!
— „W chałupach naszych marnych, nędznych, gdzie jeno wasz księżycgach zawiesza na ścianach obrazy, rozniećcie życia słoneczne ogniska!

Żdziwione i niepojmujące jeszcze, tę samowidkę biorą bojaźliwie w dłonie.

Wybranym podają ją wybrani.

Co która w dłoń ją ujmie, w płomieniach pierwopłomiennych, nieznanych sobie, staje cała, — i wszystkiem drży ciałem, jakimś zbożnym zjęta lękiem.

Innym łuna na urodziwych wskwitła jagodach, — w oczach jasnych i ochoczych ciemnieje chłonna modrość.

Co która z tych szczerych miłośnic utuli ją porywczo w falach rozkołysanej tchem przed-szczęścia piersi, wszystkie mięśnie jej ciała wesołych zmagań się z jakąś mocą dziwna bierze chęć, — na nogach, czarem schwytanych, ledwie ustoi, w mig dłoń-niewidomka przesłania jej świat i w jedno spojrzenie potęga uwielbiona zgarnia wolne dotąd oczy!

Kornie w tę doli swej jednowzroczą spogląda lupę i znamienny widzi zwid: U pułapu belki kolebka jawi się jej rozechwiana — u kolebki niewiastę postrzega dorodną, w której poznaje siebie samą — i, o pamiątko wiekuista, w pana i wybrańca swego twarz odlane, widzi krwi swej twór wszechistotny: dziecię!

*Strona 328.—wiersz 14-y od dołu:*

I, na tej przysięgi ślubnej słowa, dziwny się jawi ojców i matek oczom wid, — glob-wid. Dwojga płci odsłania się tajemnica, — popędu ksobnego kosmiczne lico.

Ponad globu równikiem rozmija się z księżycem słońce, — księżyc wiosenny z orszakiem dni jesiennych odchodzi za równik, słońce staje przed równikiem. I razem z tym rodzaju ludzkiego dwa bieguny, — męski i niewieści, — zmieniają miejsca: Życie — słońce — staje u jednego, wspomnienie — księżyc u drugiego bieguna globu staje.

Młodzieniec-Słońce i Dziewczę-Księżyc stają naprzeciw siebie, — i tęsknoty magnetycznej ciągnie ich ku sobie nieprzeparta siła. Muszą się zlać w jedno i nawzajem jednym w sobie być świetlistym „teraz“, — w jedno bezpowrotne spoić usta i dusze „Ty“ i „Trzeciej Osoby“ świat — „on“, — nieobecności posępny i sądny świat, — w protoplazmiczną rozwiać szczęścia mgłę złocistą!.. W wolną, świetlaną rozpylić go muszą zaródź, — w minionych dni rozpłynąć się kuszącą niemoc, — złaknioną pamięć, która się elipsą zatacza wokół słońca, zasilić krwią, spragnioną zjawu dawnych dni!..

Biegun globu, u którego księżyc się nalewał w pełnię i dni wiosennych po widmowych wiosny drogach wysoko mary wodził, teraz się ku słońcu zwraca i pamięć życia zdaje życiu.

Biegun zaś, u którego słońce dotąd stało i z wiosny pamięci nieciło życie, w straż się oddaje księżycowi, który tam, na wysokim nocy jesiennych niebie, będzie życia niańczył pamięć, — tutaj pod stopy ścieląc się tęsknotą drobnych dni, z niskich jak ich słońca tarcz

Od równika i znów do równika, w niezmierzonym wszchświata oceanie, jednym biegunem glob zakreśla olbrzymi pamięci łuk zasłoneczny, gdy drugim ogromny przedsłoneczny zatacza łuk życia. Jednocześnie zaś to samo czyni osią swoją, wokoło niej wirujący.

Jak o wrzeciono wszechpotężne, dusza i jej dni oń się omotują, — i księżyc, który dni-widma i niewieścią z nimi krew unosi w swój roczny rytm, koliskiem drogi swej owija oń się w dwulicy, magnetyczny jeden wir.

Naprzeciw siebie — na biegunach globu — stają życie i życia pamięć, — i jedno drugiemu jakaś wszechmoc pcha w objęcia.

W pośrodku globu oś-siła stoi i jej służebna, osłoneczna, wędrownica—krew.

*Strona 336. — wiersz 18-y od dołu:*

— „Niebo owo było szmaragdowe, bo przez szkarłatną jawiało się nam życia ciecz...

— „Niekiedy było mocno fjoletowe, gdy zdrój-piastun, który żywił je, upajał się złotem słońca i szczęściem rodzicielskim...

— „W takim jaju-raju, kołyszącym się na fali opiekuńczej, piastował nas sam Bóg!..

— „Czasem tylko, gdy fala ta rubinowa stawała się jedną ślepą łzą, płynącą z czyichś zaświatowych oczu podsłonecznych, która spadała snać na smutną jakąś ziemię, sameśmy były niemym płaczem współczującym...

— „Szlochem żywnej krwi...

— „I wówczas niebo-jajo nasze oblekało się granatem!...

*Strona 339. — wiersz 2-gi od dołu:*

Jedynym pod słońcem staje się ta oś dla nich szczęściem i domem rodzinnym, — lunetą staje się wszechwidną, którą z oblubieńczą duszą patrzą społem w Stwórcy twarz!..

— „O, kraju przepiękny!

— „Wziernikiem tym spojrzeń, wżartych w ciebie, strzelimy ci na wiwat!..

— „Luneta ta opalowymi miłości łzami jest nabita...

— „Życiotwórczymi łzami...

— „I złotych nieba bram, dziecięcych dni — samego sięga serca!..

— „W nieba wierzejach uwięzła i pyta, wciąż pyta!..

— „Zgłoskami złotymi rosnącej wolności...

— „A u wylotu jej, w niemej odpowiedzi, jawi się nienarodzonych istot bezlik...

— „Jasnowłosy lud owego kraju!...

— „I życia pocisku budzącego trwożnie czeka!..

## WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Podczas uroczystości jubileuszowych, zorganizowanych w Krakowie ku czci **Piotra Skargi**, przeciągnął przez udekorowane ulice Krakowa wielotysięczny pochód osób ze wszystkich ziem polskich, poczem na domu „Arcybractwa Miłosierdzia“ przy ul. Siennej odbyło się odsłonięcie bronzowej tablicy pamiątkowej z napisem: „X. Piotr Skarga T. J. — Kaznodzieja obrońca wiary — Królów i narodu doradca — Ubogich opiekun — 1536-1612 — W trzechsetną rocznicę zgonu pomnik ten kładzie „Arcybractwo Miłosierdzia i Towarzystwo Miłośników Krakowa“. Na imponującą całość programu jubileuszowego złożyły się liczne nabożeństwa, kantaty i przemówienia na uroczystych akademjach w Starym teatrze i w Sokole, a wreszcie pięknie i poważnie pomyślane przedstawienia teatralne. My uczciliśmy rocznicę Skargi już w zeszycie majowym „Przeglądu Krytyki“, przypominając współczesnym to, co o Skardze mówił w swych lekcjach — Mickiewicz.

× Rada Muzeum Narodowego **w Rapperswilu** ogłosiła konkurs na posadę dyrektora tegoż Muzeum z płacą 5 tysięcy franków rocznie. Ubiegający się o tę posadę musi się wykazać uniwersyteckiem wykształceniem, znajomością języka niemieckiego, lub francuskiego, znawstwem historji i zamiłowaniem do przeszłości ojczystej Podania wnosić należy do dnia 31-go b. m. na ręce dra Al. Czołowskiego we Lwowie, Ratusz.

× Zbliżający się **sezon Warsz. Orkiestry Filharmonicznej** zapowiada występy śpiewaków: F. Litvinne i H. Jadlowkera; skrzypków i wiolonczelistów: J. Thibeaud, M. i B. Harrison, I. Gérardy, St. Barcewicza, Fr. Kreislera i A. Serato; wreszcie pianistów: F. Busonie’go, A. Michałowskiego, A. Cortot i J. I. Paderewskiego.

× Zimowy sezon teatru Rozmaitości w Warszawie otwarto nową sztukę p. Stef. Kiedrzyńskiego p. t. **„Gra serc“**. Rzecz, nazbyt trywialna w objawach pessy-

mistycznego ducha literatury rosyjskiej, nie daje nam myśli nowej — zdradza jednak niezaprzeczony postęp w rozwoju talentu młodego, tchnącego śmiałością i siłą. Z pomiędzy wykonawców wyróżnili się zwłaszcza pp.: Brydziński i Śliwicki. Źle natomiast pojął autora p. Wilczyński, któremu jednakże udało się złagodzić zbytnią jaskrawość ogólnego tonu sztuki.

† Zmarł w Warszawie ś. p. **Juljan Wieniawski**, wychowaniec szkoły marymonckiej, czcigodny uczestnik wypadków 63 ego roku, wysoko ceniony rolnik, ekonomista i autor wielu pogodnych gawęd, komedji i pamiętników. Zeszedł do grobu w ośmdziesiątymósmym roku życia otoczony aureolą powszechnej czci i miłości, jako patrjota i człowiek twardego obowiązku jako wzór najpiękniejszych tradycji ducha Polskiego i jego niespożytej tężyzny.

*(jk.)*

## WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Stefan Żeromski.—„*Uroda życia*“ — Powieść w dwuch tomach. — Spółka nakładowa „Książka“, Kraków. — Składy główne: Warszawa, G.Centnerszwer i S-ka; Kraków, S. A. Krzyżanowski; New-York, The Polish Book Importing Co — Stron 259 + 256 — Cena: 9 kor.

William Shakespeare. — „*Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*“ — Tom IV. z czterema ilustracjami. — Treść: „Jak wam się podoba“ i „Wieczór trzech króli“ w przekładzie L. Ulricha, „Ugłaskanie sekutnicy“ i „Wszystko dobre, co kończy się dobrze“ w przekładzie E. Porębowicza. — Wszystkie cztery dzieła z przedmowami Romana Dyboskiego. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 356 — Cena: 75 kop.

Karol Homolacs. — „*Bajka o Kosturku, Azie i Burku*“ — Z rysunkami autora. — Kraków 1912. — Nakład księgarni S. A. Krzyżanowskiego — Warszawa: E. Wende i S ka. — Stron 119 — Cena w opr.: 5 kor.

Ignacy Dąbrowski. — „*Samotna*“ — „*Stara matka*“ — „*Niepotrzebny*“ — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 235 — Cena: 1 rb. 50 kop.

Zdzisław Dębicki. — „*Oglądam się za siebie*“ — Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza „Pod znakiem poetów“ — Warszawa 1912. — Stron 107 — Cena 1 rb.

Jan Lemański. — „*Zwierzyniec*“ — Warszawa.— Nakład Gebethnera i Wolffa.— Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 218 — Cena: 1 rb. 50 kop

Savitri —„*Pani Słoneczna*“ — Dramat. — Okładkę ozdobił Jan Rembowski. — Kraków 1912.—Nakładem „Księgarni Literackiej“ Karola Kwaśniewskiego. — Warszawa: G: Centnerszwer i S-ka. — Stron 88.

Artur Gruszecki. — „*Maryawita*“ — Kraków: 1912. — Nakładem autora. — Skład główny w księgarni G. Gebethnera i S-ki. — Stron 487—Cena: 1 rb. 80 kop.

Stefan Kiedrzyński. — „*Śladem kobiety*“ — Romans trzech kochanków. — Warszawa 1912.—Nakładem drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza. Nowogrodzka 17. — Stron 174.

Tadeusz Konczyński. — „*Zawrotne drogi*“ — Powieść współczesna. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 335 —Cena: 1 rb. 60 kop.

C. d. n.



Wyroby Srebrne

Telefon: 223-20.

1882 1896

Telefon: 223-40.

„KRYSZTAŁ“

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU W BLASZANKACH

Towarzystwa B^ci NOBEL — Warszawa, Niecała 4.

DOSTAWA DO DOMU — BEZ PODWYŻSZANIA CEN.

Fabryka wyrobów metalowych i dewocyjnych

PAWEŁ BITSCHAN

Warszawa, Długa 51, tel. 613.

Wykwintne SZYLDY i TABLICE.




JÓZEF FRAGET

Fabryka Wyrobów Platerowanych

i Srebrnych 84-ej próby.

Warszawa, Elektoralna № 16.

SKŁADY:

Wierzbowa 8. Nalewki 16.

W NAWIASIE.

## Z cyklu: TRENY.

* * *

Bo czyż mogą być świętsze sztandary,
Jak ten mundur legjonisty szary,
Jak ten drelich podlaski, piastowy,
Jak ten ciemny obraz z Częstochowy?..

I czy mogą popłynąć łzy krwawsze,
Jak gdy Polskę się żegna nazawsze,
Jak gdy ciężar przywali mogiły
Oczy, co się Jej dolą łzawiły?...

Jakaż magja większe sprawi cuda,
Jak tej ziemi krwią przesiąkła gruda,
Jakież kiedy zabrzmią świętsze słowa,
Jak tych prochów legjonistów mowa?...

Gdzie czernieją tragiczniejsze krzyże,
Jak te w dzikich tundrach na Sybirze?...
I gdzie krwawsza kotłuje się męka,
Jak w mej piersi, co z bólu mi pęka?...

**Wacław Wolski.**

# W grabowej alei.

Tu w tej grabowej i ciemnej alei,
Gdzie drzewa strzegą majestatu ciszy
Wyjść by ci do mnie w szat srebrnych zawiei,
I tako sunąć w dal jak orszak mniszy.
Włos by przystroić w koral jarzębiny,
I w woń lip złotych i białych akacji
Osnuć się cała, bym w mury Gontyny
Widzeń mych wpłynął w wonnej adoracji.
I tako sunąć jak wid, — i zgubione
Po drodze wskrzeszać słowa tajemnicze,
I zwisającą mi unieść zasłonę,
Co drgnień nieznanych ukrywa oblicze.
I odejść cicho, by jeno mdlejąca
Struga Twej szaty tak nikła i biała
W alei grabów od końca do końca
Cicho i sennie się zakołysała.
Odejść gdzieś w dale tym długim szeregiem
Drzew, co Cię skryją w swym ciemnym ka-
A wtedy idąc za mej myśli biegiem, [stelu.
Przypomnę może tak, jak jeden z wielu,
Że się coś czasem tak wyłoni z dali
Jakąś nieznaną, zapomnianą zwrotką,
I blade światło na chwilę zapali,
By odejść w dale znów cicho i słodko.
Do czego ręki wyciągnąć nie można,
Aby nie prysło tak, jak wizja trwożna,
Coś, co zabłyśnie w słonecznej zawiei
I sennie zniknie w grabowej alei.

**Eugieniusz Popoff.**


ISTNIEJĄCY OD ROKU 1850

ZAKŁAD OGRODNICZY

C. ULRICH

WARSZAWA, CEGLANA 11.

POLECA:

CEBULKI KWIATOWE

HIACYNTY
TULIPANY NARCYZY

DRZEWA OWOCOWE i KRZEWY OZDOBNE

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

BANK HANDLOWY

W WARSZAWIE

(ul. Hr. Berga, róg Włodzimierskiej)

**Oddziały:** w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi, Petersburgu, Sosnowicach i Zawierciu.

Kapitał Zakładowy Rub. 20,000,000
Fundusz rezerwowy z górą Rub. 10,000,000

INSTYTUCYA CENTRALNA W WARSZAWIE

Kasetki (safes) w specyalnie zbudowanym skarbcu pancernym. **Telefon do kasetek № 70-00.** Przechowanie w oddzielnym skarbcu sreber i kosztowności w odpowiedniem opakowaniu.



CZYSTA № 2.

*Po powrocie z Paryża poleca z pierwszo-rzędnych domów wielki wybór modeli.*

*Gustaw Żmigryder*

**Wszelkie nowe środki lekarskie, Chemikalja do celów naukowych laboratoryjnych, Surowice różnych instytutów.**

poleca **Apteka K. WENDY**

**Krak.-Przedmieście 45** wprost ul. Bednarskiej w Warszawie. Tel. 107.



Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.